Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i Piątek, o drugiéj po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść Nrów wynosi Zlp. 6 i przyjmuje się w księgarni Czecha, w handlach Kocha i Schreibera.

Piątek 2 Listopada — N^ER 24. — 1838 Roku.

MAŁE ŻURNALE W PARYŻU.

Ktoż w swobodnéj chwili odpoczynku nieweźmie do ręki Korsarza Vert-Verta albo Tam-Tama? Te i tym podobne czasopisma nazywają się od skromnego swego formatu małémi żurnalami, gdy przeciwnie inne, ze względu na swą olbrzymią postać, przywłaszczyły sobie nazwisko wielkich żurnali.

Życie w rozlicznych swoich gałęziach jest przedmiotem jednych i drugich. Dom, rynek, sztuka, nauka, literatura, polityka, religia, zatrudniają równie wielkie jak małe pisma. Tenże sam przedmiot, tenże sam cel. W czémże więc, oprócz formatu, zachodzi między niémi różnica? Nie w czém innéni, jak tylko w sposobie, jak obrabiają swój przedmiot; i w wyborze środków, których do dopięcia wspólnego celu używają.

Wielkie żurnale przystępują poważnie do rozbioru swego przedmiotu pod wszelkiémi względami: s krytyczną bystrością rozbiérają go na części, aby zgłębić i najskrytsze jego tajniki: badają, sądzą, twiérdzą, przeczą, wnioskują, zbijają; słowem na co tylko rozum ludzki na poparcie lub zbicie zadania wysilić się może, to wszystko znajdziesz w ich przekonywającém: *quod erat demonstrandum*.

Przeciwnie małe żurnale niewznoszą się do tak różnostronnéj rozwagi. Nie pod wszystkiémi względami, ale pod jednym, lub kilku tylko, wyjaśniają one swój przedmiot. Upatrzyć w tym różnobarwnym zabiegów ludzkich odmęcie, słabą jaką stronę, stawić ją pod pręgierz swéj krytyki, to jest ich zadaniem; a jeżeli niekiedy przedmiot swój wielostronnie rozbiérać się zdają, czynią to pozornie i jedynie w tym zamiarze, aby z wyprowadzonych

przez takowy naukowy rozbiór wniosków dociąć uszczypliwym jakim ucinkiem, ugryźć do żywego, alboli téż pocieszną jaką pustotą wyszydzić, pod poważną zwiérzchnią postawą ukryte głupstwo. Jak trafne i dobitne słówko, w przyzwoitym czasie wyrzeczone najzaciętsze rozstrzyga spory, tak ich dowcipne, sarkastyczne ucinki trzymają na wodzy całą publiczność. Wszystkie dążenia obecności, pisma te w prostéj i nagiéj przedstawiają rzeczywistości, wytykając przenikliwym, ale oraz pociesznym sposobem panujące niedorzeczności i przywary czasowe. Mniemana oświata, udana cnota, brzydki występek nieujdzie niechybnych ciosów ich ognistego dowcipu i niepowściągliwéj rozhukanéj wesołości. Wyższe ony nad wszelką powagę. Ich pustoty, jak podrzéźniające echa odgłosy, uchodzą bezkarnie. Biada temu, kto się na nie targnie, jeżeli niepotrafi odciąć się równym lub dosadniéjszym dowcipem; żadna bowiém inna władza ich niesięga i im się kto bardziéj sroży, tym bardziéj przeciw sobie zaostrza ich groty.

Pisma te nienależą do żadnéj partyi i tém właśnie różnią się od wszelkich żurnali. Ostatnie hołdują zazwyczaj duchowi czasu, zaciągają się w polityce, religii, sztukach i naukach pod pewną chorągiew, albo téż utworzywszy sobie własny system, jego, jakby artykułów niemylnéj wiary z zaciętością bronią; gubią się więc pospolicie w labiryncie metafizyki i częstokroć bez potrzeby długo na wiatr strzélają, nawet wtenczas jeszcze obstawając za swą ubóstwioną chimerą, gdy zdrowy rozsądek już ją dawno potępił. Stąd pochodzi, iż wielkie żurnale zwykle namiętnością się unoszą, wyrokują bowiém najczęściéj w własnéj sprawie. Dla tego téż te pisma koniecznie muszą stać w oppozycyi, usiłując już to w otwartém polu, już to fortelem pokonać swego przeciwnika; ale dzięki wolnéj prasie, że prawie niepodobieństwem jest, popiérającemu złą sprawę, choćby i najzręczniéj redagowane było, wziąść górę nad słusznością, mającą w opinii powszechnéj swe niezłomne palladyum.

Dobry humor przeciwnie małych żurnali wyższym jest nad wszystkie partye, zapatrując się

na wrzawę świata okiem prostego, zdrowego rozsądku, który niewdając się w żadne abstrakcye i teorye szkolnych i politycznych mędrków, po prostu i bez ogródki swoje zdanie o rzeczach wynurza. Okazują one dziwną pewność i takt w wyborze tego, co wyśmiéwają albo zalecają. Nierozum, głupstwo, uprzedzenie, duma, przewrotność, napuszystość i płaskość stawione przed trybunałem nieubłaganéj satyry, wyśmiane i wyszydzone odbiérają zasłużoną zapłatę. Nietylko młodą literaturę wodnisto mędrkowatych romansów i serce dzumą zarażających dramatów swémi archilochicznémi sięgają groty; wszystkie śmiészności małych i wielkich, jakie pora dnia, roku nadarza, są ich niewyczérpaném źródłem. Nazywają one każde głupstwo po imieniu; nieowijając nic w bawełnę. I w tém także odznaczają się od wielkich żurnali, które pod względem cenzury obyczajów daleko są powściągliwsze.

Stąd małe żurnale obfitują w obrazy życia, które tak jak mimy starożytnych zajmują badacza serca ludzkiego. Osobliwie ucieszne są żywo i dramatycznie skréślone opisy i trafne karykatury brane z gminu. Wszystkie te żurnale niewpływają dopiéro na sąd powszechny, ale raczéj są jego wpływem, w których on się jako w zwierciedle odbijać zwykł. I w tém także różnią się istotnie od wielkich żurnali, że te najbardziéj sobie nad tém głowę łamią, jakby najwięcéj zrobić proselytów, albo przynajmniéj swą wierną trzodkę od kacérstwa uchronić. Publiczność małych żurnali jest niezdolna apostazyi. Obrazy wyborczych obrotów, jako też fortelów Izby znajdują zawsze do śmiéchu gotowych czytelników, a wystawione żartobliwym sposobem praktyki stronnictw niejednego mimowolnie do śmiéchu pobudzają, nastręczają mu tém samém sposobność słyszéć to, do czego uszy jego nie są przyzwyczajone.

Małe żurnale są dla Francuza prawdziwie nieodbitą potrzebą przez wzgląd na jego charakter, tak jak wielkie przez wzgląd na jego polityczne stanowisko. Wesoły jego humor trafne i delikatne czucie, łatwo przy tylu ułomnościach ludzkich znajdzie sposobność do śmiéchu.

KĄPIELE
W BADEN-BADEN, KARLSBAD I TOEPLITZ.
(Z ANGIELSKIEGO.)

Jeźli oddawna doznajesz uporczywego bólu, jeźli czujesz jakie nerwowe draźnienie, jeźli cię dręczy migrena albo niestrawność, jeźli twoje zdrowie jest delikatne albo zwątlone nadużyciami lub pracą, jeźli empiriści i homeopaci niezdołali cię uléczyć s hipokondryi, katarów, gorączki lub pedogry? jedź do wód. — Jeźli przeciwnie, cieszysz się doskonałém zdrowiem, chcesz urozmaicić swoje uciechy, żyć kilka tygodni szczęśliwy, daleko od zamętu interesów, jedź do wód. — Jesteś li dyplomatykiem, poetą, uczonym, naturalistą, malarzem, graczem? lubisz malownicze widoki i piękności przyrodzenia? Skoro tylko piękna pora roku nastanie, skoro słońce majowe rozgrzeje ziemię, zapomnij o walcach, o wisku, jedź czémprędzéj do wód.

Ileżto cudów, ile czarownych przemian, ile nadzwyczajnych uléczeń uskuteczniły wody! Ileżto młodych dziéwcząt z bladą twarzą, powróciło z wód, obdarzone świéżością i rumieńcem. Czy znasz starego Nababa Izaaka Mockensy, jednego z najbogatszych Krezusów starego miasta Londynu? Czy widziałeś go jak się przechadzał w Hyde Park, zgarbiony, pochylony, mając nogi obwinięte flanelą i ledwie wlókł się oparty na ramieniu synowca. W siedmdziesiątym roku życia, mimo pedogry i rumatyzmów, sir Izaak, któren żył dotąd samotnie ze swoim pugilaresem i starym sługą, umyślił dla uwiecznienia swego rodu, pojąć ładną i młodą żonkę. Daremna nadzieja! upływają lata, a za każdą zimą wraca podagra coraz boleśniéjsza i mocniéjsza. «Jedź do wód przyjacielu,» powtarzają wszyscy. Izaak poszedł za tą radą, pojechał, zabrał z sobą żonę i synowca. Ledwie jedną porę w Bath przepędził, zakwitły jego lica, piersi i nogi odzyskały czérstwość. Stał się innym zupełnie człowiekiem, a nadomiar szczęścia, młoda małżonka powiła mu syna. A miss Anna Iggling, postanowiła żyć w najsurowszém panieństwie. Przeszłego roku, panna Anna była jeszcze ze wszystkich naszych piękności najdzikszą, najdumniéjszą; jéj

serce aż do lat dwudziestu-pięciu czuło wstręt głęboki dla płci naszéj; przykro jéj było patrzéć na mężczyznę. Jakże się zdziwił świat piękny, gdy za powrotem z wód dowiedziano się, że ta okrutna piękność poszła za młodego oficera, którego przypadkiem poznała u wód w Brighton.

Lecz są to pospolite i zwyczajne przemiany. Najpiękniéjsze prerogatywy należą się wodom niemieckim. Tam zawiązują się wielkie intrygi, kojarzą się związki znamienitych domów, układają się pożyczki. Tam zbytek, wytworność, świetne ekwipaże, stroje, naznaczają sobie schadzkę. Wody Baden-Baden, Toeplitz, Akwizgranu, Karlsbadu, niémają równych sobie. Jakże tam radośnie upływa życie! Każdy dzién jest dniem szczęścia i wesołości, uciecha tysiące przybiéra postaci, nietracą żadnéj godziny, świetne przejazdzki konne, wycieczki w lasy, przechadzki pieszo, na które zbiérają się najznamienitsze osoby Europy. Wiele tam wydać trzeba piéniędzy, lecz można się zabawić.

Wyjechawszy z Anglii jedynie w celu zwiédzenia wód niemieckich, najpiérwéj zatrzymałem się w Baden-Baden w wielkiém księztwie Badéńskiém. W miejscu tém niczego niepominięto, co tylko może przyłożyć się do uprzyjemnienia pobytu cudzoziemca. Pośród czarownych okolic Holbachu i Friesenbergu, jest dom *Konwersacyi*, zbudowany przez zmarłego wielkiego księcia Karola, dom czarodziejski, gdzie łączą się wszystkie uciechy, widowiska, tańce, zabawy publiczne, restauracye. W środku poczwórnéj alei przepysznych kasztanów, wzdłuż których ciągnie się rzęd wytwornych sklepów, przechadzający witają się wzajem i zbiérają się w mały komitet dla dowiedzenia się o nowych gościach, dla rosprawiania o skuteczności wód.

W piękny dzién majowy przybyłem do Baden. Tego dnia rano wyjechałem ze Strasburga lekką bryczką i przebywszy łyżwowy most na Renie, dojechałem do piérwszego rzędu komor celnych niemieckich. Pięciu lub sześciu strażników porwało moje rzeczy, a postylion francuzki, młody i żwawy chłopak, ustąpił miejsca ciężkiemu i otyłemu Niemcowi, którego żółta kamizelka, żółte wyłogi, twarz czerwona, rude

włosy i niezmierna otyłość, złą czyniły wróżbę o jego pośpiechu. Niezawiodłem się; dwie godziny jechaliśmy s Kehl do Bishapsheim, lecz piękność krajobrazu wynagrodziła mi tę opieszałość. Wyobraźcie sobie przepyszną równą drogę, idącą na prawym brzegu Renu, którego wody widać tu i owdzie pośród niezliczonych rzędów topoli; po lewéj stronie wznoszą się góry Szwajcaryi, uwieńczone drzewami i śniégiem. Przebywszy Stollhoffen widziałem wioski, których pobielone domy odbijały się od zielonych winnic, gajów i pól pięknémi żniwami pokrytych. W moich dzikich górach Szkocyi, nigdzie nieznalazłem tak wspaniałego, tak świetnego obrazu. Bryczka toczyła się ciągle; zbliżałem się do Baden; wtedy rozwinął się przedemną amfiteatr pięknych wzgórzów, głębokich wąwozów, zwaliska starego Badeńskiego zamku, ładne domki wiejskie, już to zbudowane osobno, już to jedne przy drugich. Wjechałem do miasta, które słusznie nazwano *królową mineralnych wód niemieckich*. Prowadzi do niego długa topolowa ulica.

Miasto już było napełnione cudzoziemcami; zebrali się tam eleganci i osoby dobrego tonu s całéj Europy, a obok nich kręcił się tłum graczy i oszustów, co jest rzeczą nieuchronną. Ledwie mógłem znaléźć pomiészkanie. S hotelu *Smoka* odesłano mię do hotelu *Słonia*, stamtąd do hotelu *Jelenia*, do *Zaehringerhof* i *Badischenhof*. Wszystkie stancye były zajęte. Nareście moja bryczka zatrzymała się przed wielkim hotelem pod *Łososiem*. Gospodarz wyszedł do mnie natychmiast i jak najuprzéjmiéj zapytał się, czyli przyjmę małą izdebkę na czwartém piętrze. Niémógłem się wahać, gdyż z jego twarzy mógłem wyczytać te słowa: «Jak się panu podoba, bierz lub niebierz; na twoje miejsce znajdzie się dziesięciu innych.» Wysiadłem s powozu i niezważając na schody, których wysokie stopnie w każdym innym razie byłyby mię zastraszyły, zapominając ile mię podróż utrudziła i bryczka wytrzęsła, spieszyłem zająć moje pokoje pod strychem. Łóżko nieco twarde, pięć lub sześć krzeseł źle wysłanych, mały stolik chwiejący się, zwierciadełko, zielone firanki przy alkowie, tak było umeblowane to miejsce. Jednakże nieżałowałem żem się tak prędko rozmyślił; pół godziny nieupły-

nęło, a widziałem długi széreg powozów napełnionych podróżnémi, którzy przybywali także oddychać powietrzem wód Baden. W jednym powozie była księżna włoska, w drugim jenerał austryacki, w trzecim znakomity szwed; w czwartym rodzina francuzka, w piątym kupiec s Hamburga z żoną i córką.

Ten napływ cudzoziemców bynajmniéj niejest nadzwyczajny; liczba wszystkich odwiédzających Baden dochodzi rocznie do 15,000; odjąwszy nazwiska miast pomięszane z imionami własnémi, liczba ta zmniéjszy się do 10,000; jestto 5,000 więcéj niż Baden pomieścić może. Lecz Baden nie są to jeszcze wody, którym najznakomitsze towarzystwo Europy daje piérwszeństwo. Wody w Gastein, w Toeplitz i w Karlsbad, nazwane są salonami Europy.

Dzięki niebu, byłem zupełnie zdrowy i pojechałem do wód tylko dla rozrywki i dla wydania jak najweseléj gwineów odziedziczonych po stryju. Stém wszystkiém, podróż moja niebędzie obojętna dla tych, którzy mię naśladować zechcą.

Baden-Baden należy do historyi starożytnéj. To miasto nazywało się za czasów Augusta, *Civitas Aurelia Aquensis;* Niemcy przezwali je Baden. W siódmym wieku dostało się w moc mnichów, którzy je powiększyli i nadali mu pewne znaczenie; hrabiowie palatynatu, królowie Francyi, byli potém jego władzcami. Przed trzystą laty, Baden stało się dziedzictwem margrabiów badéńskich i jego wziętość zaczęła się rozszérzać w całéj Europie; od tego czasu aż do roku 1799, wojny między Francyą a Niemcami nieraz zakrwawiły mury tego miasta; nareście kongres Rasztadzki przywrócił mu byt spokojny.

Ta mała stolica kąpieli, jest bardzo porządnie i wygodnie zabudowana; liczy 418 domów pomalowanych różowo, a większa część domów zajezdnych podobna jest do pałaców. Wały i rowy starych warowni, przerobiono na bulwary; tam są bogate sklepy towarów i kléjnotów. Pawilon wielkiéj księżny Stefanii, nowy pałac wielkiego księcia Leopolda, wielki hotel angielski i dom pana Piersch, a zwłaszcza wioseczki i domki wiejskie rozsiane w około na pochyłości gór, tworzą obraz pełen świéżości, wdzięków i gustu. *Dom konwer-*

sacyi stoi w bardzo wspaniałém położeniu, w koło tego zakładu są sklepy, w których widziéć można ładne kobiéty przybyłe z rozmaitych stron Niemiec, każdą w ubiorze jéj krajowi właściwym. Na przeciwnéj stronie, znajduje się zwierzyniec; kręte ściészki prowadzą do małych domków, s których jeden zowie się domkiem Sokratesa. Stamtąd wźrokiem objąć można obszérny widokrąg; widać Las Czarny, zwaliska starego zamku, roskoszną dolinę. Lichtentall, opactwo cystersów i *Teufels-kanzel* czyli *Krzesło Szatana.*

Przebiegłszy te miejsca, odwiédziłem sławnego Szaberta. Szabert jest najpiérwszym restauratorem w Baden i jeśli chcesz jeść obiad u niego, musisz zapisać się na cztéry albo pięć godzin wprzódy. Poddałem się temu urządzeniu, a gdy przyszła na mnie koléj, oddano mi bilet, na którym napisane było moje nazwisko, ze wskazaniem miejsca gdzie mam siedziéć. Już pełna była sala: 400 biesiadników, s których większa połowa składała się z młodych i ładnych kobiét, siedziało u trzech równolegle ustawionych stołów: byłto wspaniały widok. Bajron utrzymywał, iż ładna kobiéta niepowinna pokazywać się u stołu, lecz byłby odmiénił zdanie, ujrzawszy tak liczne grono modnie ubranych kobiét, walczących o piérwszeństwo gustem, wdziękami i pięknością. Rozmowa niezaczęła się od razu; każden chciał poznać kto przy nim siedzi; lecz wkrótce nastała między biesiadnikami słodka poufałość; po lewéj stronie siedział przy mnie pewien szlachcic holenderski, rozmówniéjszy aniżeli są zwyczajnie jego współziomkowie, okrągły jak fajka z Madery; po prawéj była młoda i ładna blondynka z niebieskiémi oczyma, z świéżą i różową twarzą, wysmukłéj kibici; dobroć malowała się w jéj spójrzeniu, a na jéj czole panował wyraz tkliwéj smętności. » Biédna mama! » rzekła do mnie głosem dochodzącym do serca: » przyjechała w okropnym stanie, lecz dzięki niebu jest daleko zdrowsza, ocaliły ją wody. »

(DALSZY CIĄG NASTĄPI.)

W Krakowie, Czcionkami Józefa Czecha.